Nr. 273. We Lwowie — Sobota, dnia 20. Listopada. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 zł. — ct.
dwukrotną dostawą do domu 1 „ 32 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . 1 zł. 40 ct.
kwartalnie . . . 3 „ 90 „
z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 1 zł. 96 ct.
kwartalnie . . . 5 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 60 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi:
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
obu wydania razem . . 4 „ 5 „

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Listy wiedeńskie.

Telegrafują nam z Wiednia:

Wiedeń, 20 listopada.

Sprawa wyboru drugiego wiceprezydenta Izby nareszcie rozwiązana — powiodło się prawicy pozyskać dr. Wiktora Fuchsa, posła salzburskiego, cieszącego się od wielu lat powszechną sympatyą, szacunkiem wszystkich stronnictw. Należy on do umiarkowanego odcienia Niemców katolicko-ludowych, adwokat, prezes komisyi kontroli długów państwa. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku spełniona obywatelska ofiara. Prawica witała Fuchsa w komisyi parlamentarnej serdeczną owacyą. Wybór na najbliższem posiedzeniu.

Obecnie na pierwszym planie znowu wniosek językowy barona Dipaulego, który ma torować drogę do jakiegoś zawieszenia broni.

Przeważnie uważa się wniosek jako sposobność sprowadzenia stron zwaśnionych do jednego zielonego stolika. *Meritum* wniosku niejasne, to też w kołach czeskich pragnienie ściślejszego określenia wniosku, względnie konkretnego językowego projektu, ażeby w razie odesłania wniosku do osobnego wydziału nie powstały spory między stronnictwami większości wobec Niemców.

Dzielę przekonanie tych, co sądzą, że i wniosek Dipaulego już większej roli, jaką mógł odegrać, nie spełni dzisiaj. Sprawa językowa musi być inaczej ujęta, ażeby mogło przyjść do sanacyi parlamentarnych stosunków.

Poczucie potrzeby takiej sanacyi staje się niezawodnie coraz powszechniejszem, zaczynają się nareszcie pojawiać umiarkowańsze czeskie głosy. Otwarta kwestya, czy taka modyfikacya rozporządzeń językowych musiałaby nastąpić w drodze ustawodawstwa krajowego w Pradze, czy w drodze nowego rozporządzenia.

Stać przy zasadzie równouprawnienia obydwóch narodowości, zabezpieczyć czeskiemu językowi należne prawo, ale usunąć ostrość rozporządzeń, które Niemcy w czeskich krajach o umiarkowanej lub prawie żadnej niemieckiej ludności, jako krzywdę narodową uczuli, to warunek powrotu do normalnego życia politycznego. Z drugiej strony i wśród Niemców umiarkowańszych z opozycyi, rośnie poczucie tej samej potrzeby. — Są wybitni Niemcy, którzyby za wyjęcie czysto niemieckich okręgów, względnie powiatów czy gmin o małej lub żadnej ludności czeskiej z pod rozporządzeń językowych dali wzamian koncesye nawet na polu konstytucyjnem w kierunku autonomicznym.

Ostatni tryumf Austryi, zupełna satysfakcya, jaką Turcya dała, musi oczywiście podnieść jeszcze *prestige* hrabi Gołuchowskiego. To też dochodzą nas słuchy, że węgierska delegacya chce Gołuchowskiemu uchwalić zaufanie zaraz po jego *exposé* w komisyi budżetowej przed rozprawą

Kada państwa.

(*Teleg. „Sł. polsk.“*).

Wiedeń, 20 listopada. (Z Izby posłów). Dziś przez cały dzień, od godziny 10 przed poł., z przerwą między godz. 5-tą a 7-mą wieczorem, poczem od godz. 7-mej wiecz. aż do pierwszej w nocy trwało posiedzenie Izby, zajęte rozprawą nad przedłożeniami o zaradzeniu nędzy.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego złożyli posłowie Okuniewski i Winkowski dwa śmieszne oświadczenia. Co do oświadczenia Okuniewskiego, wymuszonego przez spór z Jarosiewiczem, szkoda tracić słów. Inaczej ma się rzecz z Winkowskim. Ten opozycyjny trybun ludowy doprowadził po pierwsze do tego, że dwaj włościańscy posłowie, Bojko i Krempa, usunęli się z pod jego kierownictwa i swego przewodniczącego gruntownie zdetronizowali, skutkiem czego Winkowski stoi obecnie w parlamencie zupełnie odosobniony. Powtóre Winkowski wczorajszem swem oświadczeniem przemaszerował z rozwiniętymi sztandarami do obozu niemieckiego. Mowy jego, ledwie zrozumiałej, wysłuchali Czesi i Słoweńcy z obrzydzeniem. Ciekawa rzecz, co na to powiedzą jego wyborcy w patryotycznym Tarnowie i w okręgu piątej kuryi.

Wszystkich jednak zdystansował Daszyński wczorajszą swoją obelżywą mową. Daszyński szasta się w parlamencie, jak u siebie w domu, ale jak każdy, kto wojuje przesadą traci widocznie z każdą chwilą. Słuchają jego słów i — wyśmiewają go.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

P. Okuniewski składa następujące oświadczenie: We wszystkich rozprawach nad rozporządzeniami językowemi zastępowaliśmy zawsze to stanowisko, że rozporządzenia te o tyle są niesprawiedliwe (głosy z lewicy: słuchajcie! słuchajcie!) o ile takie w czystoniemieckich okręgach wprowadzają czeski język urzędowy i sprawę, która tylko za pomocą ustawy winna być regulowana, regulują za pomocą władzy egzekutywnej i sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi językowej w drodze ustawodawczej utrudniają i odwlekają.

To nasze zapatrywanie wyraziliśmy, my, opozycyjni Rusini, także w dniu 12 listopada. Jeżeli jednak mimo to brakowało nas przy głosowaniu, to należy to jedynie przypisać okoliczności, że dzięki winie obu stron tej Izby, walka przeciw rozporządzeniom językowym i przeciw rządowi Badeniego, który owe rozporządzenia w znacznej części z obawy przed rozprawą o galicyjskich nadużyciach wyborczych wydał *ad captandam benevolentiam* jednego wielkiego stronnictwa (z lewicy: słuchajcie! słuchajcie!) zwolna z walki przeciw temu rządowi, przeobraziła się w walkę rasową między Niemcami a Słowianami (zaprzeczenia na lewicy). Do takiej jednak walki, która ma w sobie coś patologicznego i da się wytłumaczyć jedynie politycznym i kulturnym atawizmem, my, postępowo myślący mężowie nie możemy przyłączyć się pod żadnym warunkiem.

Ale ten wypadek, nad którym z pewnością nikt bardziej nie ubolewa, aniżeli my sami, nie sprowadzi nas na manowce i będziemy zwalczali zawsze ten rząd, dopóki on będzie u steru, a także w dalszych oskarżeniach będziemy głosowali przeciw niemu. Nie wspomnimy nigdy, przenigdy, że ten rząd właśnie podczas ostatnich wyborów podjął przeciw ruskiemu narodowi walkę na śmierć i życie, że ten rząd postawił nad parlamentem absolutystycznemi tendencyami przejętą egzekutywę, w niebezpieczną dla państwa walkę wciągnął nawet koronę i nie wzdragał się przed najokrutniejszymi środkami przemocy, aby tylko złamać wolę ludu, jak tego dowodzą nadużycia wyborcze we wschodniej Galicyi i zajścia w Chebie. My będziemy z pewnością ostatnimi, którzy zmienią swe stanowisko wobec tego rządu.

Zabiera następnie głos p. Winkowski i przedewszystkiem oznajmia, że on co do swojej osoby nie upoważnił dra Danielaka do oświadczenia, które ten poseł złożył na poprzedniem posiedzeniu (na lewicy: Słuchajcie! Słuchajcie!).

Danielak powiedział, że głosowanie nad oskarżeniem ministrów z powodu rozporządzeń językowych było obecnie takie same, jak podczas sesyi wiosennej i równocześnie zganił, że ja obecnie zmieniłem moje przekonanie. Teraz jednak są zgoła odmienne okoliczności i stosunki, aniżeli wówczas na wiosnę. Wtedy nie postawiono żadnego ewentualnego wniosku, dalej nie przeprowadzono tak kompetentnej krytyki rozporządzeń językowych, jak to obecnie stało się, gdy prezydent ministrów w swej mowie powiedział, że on nie uważa tych rozporządzeń ani pod względem formalnym, ani pod względem materyalnym za uzasadnione i chce uregulować sprawy językowej pozostawić uchwałom Izby. Wreszcie wówczas nie było jeszcze tak jawnem, że rozporządzenia językowe stanowiły zarazem środek do politycznego handlu, do politycznego kramarstwa bo wówczas nie wiedziano jeszcze, że Młodoczesi dla miłości rozporządzeń językowych będą głosowali za utajeniem galicyjskich szachrajów wyborczych (słuchajcie, słuchajcie!)

Wobec oświadczenia Danielaka, iż on w swem głosowaniu dał się pociągnąć uczuciu przynależności do narodu słowiańskiego, stwierdzam, że ci, którzy głosowali za umotywowanym porządkiem dziennym, nie chcieli ani Słowianom, ani wogóle żadnej innej narodowości wyrządzić szkody. Być może, iż oni zaszkodziliby hr. Badeniemu, ale z pewnością szli z pomocą parlamentaryzmowi

Prezydent: Proszę ograniczyć się do oświadczenia.

Winkowski: Ja przecież oświadczam. Wreszcie powiedział p. Danielak, że on we wszystkich sprawach narodowych będzie powodował się poczuciem przynależności do siebie wzajem wszystkich Słowian. Wobec tego stwierdzam, że polski naród nieco odmiennie tę sprawę pojmuje, inaczej bowiem musielibyśmy także wobec Rosyan dowodzić naszej miłości. Ale my tego nie czynimy, ponieważ Rosyanie wobec nas są niesprawiedliwi.

Kozakiewicz: Młodoczesi to czynią!

Breznovsky: Bo jesteśmy Słowianami!

Holansky: Pan nie będziesz nas uczył! (niepokój)

Winkowski: Nas nie przysłali tutaj nasi wyborcy po to, abyśmy prowadzili walkę przeciw Niemcom, lecz abyśmy domagali się sprawiedliwości dla innych narodów, nie na to, abyśmy gapili się na napis na murach Burgu: *justitia fundamentum regnorum*, lecz abyśmy tę tendencyę urzeczywistniali w słowie i w czynie (potakiwania na lewicy). Ja wyrażam temi mojemi słowami nietylko przekonanie moje osobiste, ale także przekonanie moich wyborców i całego polskiego narodu, któremu przed wiekiem wyrządzono wielką krzywdę, na którym wówczas dokonano politycznej wiwisekcyi, ale który w ciągu swych przeszło tysiącletnich dziejów udowodnił, że zawsze był i pozostanie narodem szlachetnym.

Brzorad (Młodoczech) zwraca się przeciw twierdzeniu Winkowskiego, jakoby rozporządzenia językowe były dla Młodoczechów polityczną szacherką (huczne potakiwania i głosy z lewicy: Tak było istotnie! — Zaprzeczenia ze strony Młodoczechów) i że Młodoczesi otrzymali je w tym celu, aby okrywać mgłą tajemnicy galicyjskie historye wyborcze. Ja przemawiam dla faktycznego sprostowania, że ten fakt jest wymysłem i bajką, pozbawioną wszelkiej podstawy (huczne oklaski z ław młodoczeskich — burzliwe zaprzeczenia i wielka, długo trwająca wrzawa na lewicy).

Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego, a mianowicie do dalszej rozprawy nad przedłożeniami o zaradzeniu nędzy.

Pierwszy zabiera głos minister rolnictwa Ledebur i zaznacza, że przedłożenie, będące przedmiotem rozprawy, dotyczy jego resortu tylko w jednym artykule ze skromnym kredytem 250.000 zł. na pokrycie szkód, wyrządzonych przez powódź w lasach państwowych i funduszowych.

Ta kwota mogłaby być uważana tylko jako pokrycie wydatku na te roboty, które w ciągu bieżącego roku częściowo zamierzono, a częściowo już rozpoczęto wykonywać, a to tembardziej, ile że efektywne szkody w samym okręgu dyrekcyi lasowej Gmundon, w którym leżą oba najbardziej spustoszone rewiry Ebensee i Aussee, preliminowane są na 450.000 zł. Minister polemizuje następnie z krytyką działalności rządowych organów administracyi lasowej w Czechach, wypowiedzianą przy sposobności pierwszego czytania przedłożenia o zaradzeniu nędzy przez posłów Gloecknera, Schueckera, Peschkę i Wolfa.

Młodoczech Dyk zaznacza, że mowcy przeciwnego obozu podnieśli zarzuty, iż sprawa zapobieżenia nędzy została tak przewleczona. Ale to jest szczególne, że właśnie ci panowie, którzy przez swą obstrukcyę i wielogodzinne mowy podczas rozprawy nad zapobieżeniem nędzy sprawę tak przewlekli, dziś sami skarżą się na to, iż ona nie posuwa się naprzód dość szybko (potakiwania).

P. Daszyński, chciał pomieszać sprawę zapobieżenia nędzy z kwestyą obecnych cen zbożowych i powiedział, że wysokie ceny zboża są lichwą, wykonywaną przez właścicieli ziemskich. Mowca musi imieniem rolników zaprotestować przeciw podobnym wyrażeniom, których celem jedynym jest podjudzanie klas pracujących przeciw ludności włościańskiej (huczne oklaski na prawicy). Wszyscy rolnicy są w tej sprawie solidarni (potakiwania na prawicy). Jest rzeczą zarówno właścicieli wielkich jak małych gruntów utrzymać ceny zboża na tej wysokości, aby gospodarze rolni otrzymali przynajmniej pokrycie włożonych kosztów i mały zysk z tego (potakiwania na prawicy)

Mörunowicz wnosi zamknięcie rozprawy.

Prezydent poddaje ten wniosek pod głosowanie i oświadcza po chwili, iż go przyjęto (głośne zaprzeczenia z lewicy i głosy: Dlaczegożby nie?! Próba przeciwna! Wrzawę i okrzyki z lewicy słychać przez dłuższy czas).

Prezydent: Wniosek jest przyjęty.

Forcher: Ja konstatuję, że w Izbie było tylko pięćdziesięciu posłów.

Gloeckner: Postąpiono całkiem nieprawidłowo! Prezydent powinien przedewszystkiem wezwać posłów, aby zajęli swe miejsca. Inaczej wcale nie wiadomo, że odbywa się głosowanie (długotrwająca wrzawa na lewicy).

Mowcami generalnymi wybrani contra: Leopold Steiner, pro: dr. Stojan.

Leopold Steiner zaznaczył w początku swego przemówienia, że zamiar wypowiedziany przez ministra rolnictwa, celem ukrajowienia całej administracyi leśnej, wprawdzie mile zostanie powitany przez kraje koronne, ale należy także dać krajom odpowiednie do tego środki do dyspozycyi. Potem mowca zwrócił się przeciwko stronnictwu socyalno-demokratycznemu. Zaznaczył, że po pierwszem posiedzeniu — na wiosnę — wiedeńska *Arbeiter Zeitung* pisała iż socyaliści żywią się prostą posilającą potrawą — i dla tego tę samą potrawę przedłożą Izbie poselskiej.

Mowca dotychczas nie zauważył tego wcale we wnioskach, interpelacyach i wywodach socyalistycznych posłów — o ile to dotyczyło socyalnych reform. To silne „pożywienie“ da się łatwiej porównać z „wasserzupką“, mającą silny smak czosnku. (Wesołość.)

Socyalni demokraci zastrzegają się przeciwko twierdzeniu, jakoby zaczepiali tylko chrześcijańskich bogatych właścicieli wielkich obszarów gruntu — a nie zaczepiali żydów. Poseł Daszyński wie chyba, że winy wysokich cen zboża i drożyzny chleba szukać należy wyłącznie w jaskini, która jest owocem wiedeńskich stosunków, a nazywa się giełdą zbożową (Potakiwania.) A 95 procent tych hazardowców! Któż to? To nie właściciele wielkich dóbr, ale panowie *P. T.* żydzi. Któż to powoduje chłopa polskiego do sprzedawania swej ojcowizny i do emigracyi do Brazylii? Sądownie stwierdzonym jest faktem, że nie ma między tymi ludźmi ani jednego właściciela większych dóbr, ale są to wyłącznie żydzi.

Straucher woła: A uprzywilejowany galicyjski akcyjny Bank hipoteczny, czyż to nie żydzi? (Zaprzeczenia.)

Steiner: Przecież każdy człowiek w Austryi wie o tem!

Straucher: To nieprawda! O tem pan nie nie wie. Przeczytaj pan referaty komisyi dla poskromienia lichwy.

Wolf: Prawdopodobnie żydzi są tyle warci, co szlachcice. (Wesołość na ławach antysemickich).

Następnie Steiner krytykował przedłożenie rządowe.

Generalny mowca *pro* Stojan rozpoczął swe przemówienie w czeskim języku — a następnie w niemieckim przedstawił kolosalne szkody, jakie w tym roku wskutek powodzi poniosły Morawy, a specyalnie okolice położone nad rzeką March.

Nastąpił cały szereg faktycznych sprostowań.

Czerniowiecki adwokat Straucher, mojżeszowego wyznania, który *ex officio* w zastępstwie Blocha przejął na siebie obowiązek bronienia żydów w parlamencie, polemizował z antysemitami.

Steiner woła: Nic to wam nie pomoże; Dreyfusa we Francyi nie uwolnicie także!

Straucher: O ile żydzi są wyzyskiwaczami, o tyle nie mamy z nimi nic wspólnego; walczymy tak samo przeciwko chrześcijańskiemu wyzyskowi. Jak wiadomo, z dewastacyi lasów właściciele dóbr ciągną korzyści. Dotychczas nie słychać o tem, aby właśnie w niższej Austryi byli żydzi właścicielami dóbr.

Wolf woła: W Bośni!

Straucher: Zapytaj się pan Kallay'a! Jak wiadomo, prawie wszyscy właściciele gruntów w niższej Austryi — to nie żydzi. (Zaprzeczenia i głosy: Rotschild, Guttmann, Munk). To przecież nie większość!

Steiner twierdził, że powodem ruiny stanu włościańskiego w Galicyi i na Bukowinie są żydzi; jest to nieprawdą. Apeluję co do tego do wszystkich posłów wysłanych przez Galicyę i Bukowinę (śmiech). Pan Wolf zna może stosunki, istniejące w Rzeszy niemieckiej, ale nie zna stosunków, istniejących na wschodzie austryackim. Istniał włościański Bank kredytowy, który był zakładem lichwiarskim w najgorszym gatunku.

A jak stoi sprawa wyzysku propinacyjnego? Tam żydzi tylko odgrywają smutną rolę inkasentów dla panów właścicieli dóbr. (Potakiwanie).

A kto jest na mocy prawa istotnym dzierżawcą propinacyi?

Cena woła: Żydzi.

Straucher: Żydzi są tylko poddzierżawcami. Dawniej musieli ogromny czynsz płacić właścicielom dóbr — i musieli to następnie wydobyć z ludu; a dzisiaj muszą opłacać fundusze propinacyjne.

Steiner: Dlaczegoż dają używać się do tak wstrętnych machinacyi?

Straucher: Zydzi marnieją i mrą głodem! — Poseł Scheicher mówił o galicyjskich wyzyskiwaczach, którzy w krótkim czasie dorabiają się milionów. Panowie osądzacie wszystkich żydów podług tych niewielu, których znacie z giełdy!

Daszyński zaznacza, że poseł Steiner zarzucił socyalistom jednostronność. Na sztandarze socyalistycznym widocznym jest napis: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! — a na sztandarze antysemitów czytamy: Karol Lueger, lub „bijcie żyda“. Czy to hasło jest mniej jednostronnem?

Jasnem jest, że w roku bieżącym cło (1·50 zł. za centnar metryczny) działa w całej pełni, a to jedynie na korzyść tutejszo-krajowych właścicieli wielkich dóbr. My domagamy się zniesienia ceł zbożowych, aż do chwili następnego żniwa. Jeżeli chce się rozwiązać wszystkie kwestye społeczne hasłem: „bijcie żyda“ — to jest to bezwątpienia stanowisko jednostronne. Straucher nie miał odwagi wyjaśnić, jak właściwie sprawa stoi! Kto właśnie przed kilku laty otrzymał 63 milionów gotówką za prawo szerzenia między chłopami zarazy alkoholicznej?

Obecnie to prawo propinacyjne przeszło na kraj, a zyski z tego znowu przypadają hrabiom i panom, którzy reprezentują tutaj Galicyę! Sapieha, Potocki, Badeni, Szeptycki, oto hodowcy propinacyi!

Berner woła: Głośniej!

Daszyński: Wydzierżawiają oni okręgi całe, ale ci panowie nie będą przecież sami szynkowali, tej brudnej roboty nie wykonują sami, oddają to poddzierżawcom żydom, a ci właśnie zatruwają następnie lud okowitą dlatego, że Potoccy i Badeniowie swym „przybocznym“ żydom za wiele wyższą sumę wydzierżawiają swe prawa propinacyjne — i dlatego żyd jest zmuszony do „kuszenia“ ludu. Oto jest ten książe Sapieha, który łżył socyalistów.

Wiceprezydent uprasza mowcę, aby trzymał się ściśle faktycznego sprostowania.

Daszyński: Ten książę Sapieha w piśmie wystosowanem do swych wyborców, powiedział wyraźnie, że wódka jest zdrowym napojem i że nie powinno się zakazywać chłopom używania tego trunku. Żydzi, którzy zajmują się drobną sprzedażą wódki, są doprawdy wrzodem, toczącym ciało ludu, ale nie wolno chyba z antisemicką lekkomyślnością przechodzić do porządku nad dobrem 700.000 ludzi (Gregorig: żydów!), w której to liczbie znajduje się co najmniej 600.000 biednych i uciśnionych. (Oklaski na ławach socyalistów).

Gregorig, antysemita, polemizował z Daszyńskim; mowca przeczy twierdzeniu Daszyńskiego, jakoby żydzi ogołem nie byli tak złymi ludźmi, i konstatuje, że w Wiedniu w tym względzie inne poczyniono doświadczenia. Widziano, jak biedni żydzi przybyli z Galicyi, byli tu pouczani przez swych współwyznawców i stali się następnie najbezczelniejszymi żydami. Dawniej żydzi Niższej Austryi byli pracowici — ale ci, którzy następnie tu przybyli, stanowili bandę oszukańczą. Jeżeli Austrya przegrywała bitwy, to dla tego że żydzi ją zawsze zdradzali. Cesarz Fryderyk powiedział, że w roku 1866 najlepszymi szpiegami byli żydzi, a gdy Wiedeń oblężony był przez Turków, musiano naprzód wypędzić żydów, aby nie wydali miasta.

Prezydent prosi mowcę, aby ograniczył się do faktycznego sprostowania.

P. Gregorig mówi dalej: Panie prezydencie, ja prostuję faktycznie wyrażenie, jakoby żydzi byli szlachetnym narodem! W roku 1883 nie mógł Wiedeń obchodzić pamiątki roku 1683, ponieważ żydzi w Radzie miejskiej nie pozwolili na to. Finansowe złe położenie miasta jest skutkiem żydowsko-liberalnej gospodarki.

Socyalista Zeller przemawia celem sprostowania słów Scheichera i powiada, że socyalna demokracya dokładnie rozróżnia to, co ma znaczyć religia, od tego, co ona ma za znaczenie, jako płaszczyk dla pokrycia dzikiej agitacyi. Podczas wyborów z piątej kuryi klechy wystawiali monstrancyę i zapomocą religijnego aktu wywierali wpływ na wybory.

Prezydent: Poseł Zeller mówił tu w sposób ubliżający duchowieństwu. Muszę to zganić i przywołać go do porządku.

Po końcowem przemówieniu referenta Jandy, uchwalono jednogłośnie przejście do rozprawy szczegółowej.

Prezydent poddaje pod dyskusyę artykuł I. i paragrafy 1 i 2. Zgłoszono do tego sześć wniosków mniejszości — a mianowicie po dwa przez Schlesingera i Kaisera, po jednym przez Pergelta i Forchera.

Pergelt powiada, że organy rządowe wyzyskują nędzę ludności, aby dla rządu robić propagandę. Mowca czyni rządowi i większości zarzut, iż rozprawa nad przedłożeniem o zaradzeniu nędzy idzie bardzo powoli.

Przemawiał jeszcze minister skarbu dr. Biliński, poczem przerwano posiedzenie do godz. 7 wieczorem.

Posiedzenie wieczorne.

Wiedeń, 20 listopada. (Z Izby posłów). Na wieczornem posiedzeniu wywołał sensacyę fakt, że antysemicki poseł Schneider przyszedł do Izby spity jak Bela i dopiero na skutek interwencyi swych towarzyszy partyjnych, dał się nakłonić do opuszczenia sali.

Prezydent otworzył na nowo przerwane popołudniowe posiedzenie o godzinie 7 m. 35 następującemi słowy: Muszę przedewszystkiem zwrócić się do Wys. Izby z gorącą prośbą, ażebyście panowie przecież przychodzili o oznaczonej godzinie. Pięć minut po siódmej zawiadomiła mię służba, że zgromadziło się już w Izbie 140 panów, a dopiero teraz, po 30 minutach, mogę skonstatować, że w sali jest obecnych przeszło 160 posłów.

Nastąpił dalszy ciąg rozprawy nad przedłożeniem zaradzeniu nędzy.

Przemawiał najpierw Kaiser, wyrażając życzenie, aby kwoty, przeznaczone dla Szląska, podwyższono stosownie do postawionych przez mowcę wniosków mniejszości, a mianowicie ze 100 000 na 130.000 zł., a nadto by wstawiono kwotę 30.000 zł. jako bezprocentową pożyczkę, oraz by Szląsk wliczono do tych krajów, które mają otrzymać zapomogi na odbudowę zniszczonych koryt rzecznych.

Pommer: Żądam obliczenia, pokaże się, że nie jesteśmy zdolni do uchwał.

Wiceprezydent wzywa sekretarzy, by dokonali obliczenia.

Pommer: Zwracam na to uwagę... (Okrzyki: Spokój tam na prawicy!) Prezydent udzielił mi głosu... Zwracam na to uwagę, że prezydent, a nie sekretarze, obowiązany jest stwierdzić komplet Izby. (Hałas na prawicy).

Pacak: Panowie rzeczywiście bardzo troszczycie się o zaradzenie nędzy!

Wiceprezydent oświadcza, że jeśli ma obliczenia dokonać dokładnie, to musi je przedsięwziąć za pomocą sekretarzy (Przeciągła wrzawa i wołania z prawicy: Gdzież są ci panowie z lewicy!)

Lang: I wy chcecie być reprezentantami ludu? To czysta komedya.

Pacak: Takie historye wyprawiacie, gdy idzie o zaradzenie nędzy.

Schlesinger wywodzi, że przedłożenie rządowe nie potrafi zaradzić nędzy ludu. — Mowca przechodzi w dalszym ciągu znowu do swych teoryj o systemie monetarnym

Forcher omawia szkody zrządzone w jego okręgu wyborczym.

Wohlmeyer zapowiada wniosek, domagający się emisyi asygnat długu ludowego w wysokości 50 mil. złr., a stawia wniosek o wstawienie do przedłożenia sumy 100.000 zł. na regulacyę rzek w Austryi Dolnej.

Schoenerer wnosi zamknięcie posiedzenia i skonstatowanie stosunku głosów.

Prezydent oświadcza, że uczyni temu żądaniu zadość i zamyka posiedzenie o kwadrans na 12 w nocy.

Następne odbędzie się w poniedziałek dnia 22 b. m. o podzinie 10 przed południem. Na porządku dziennym wybór drugiego wiceprezydenta, wybór jednego sekretarza i ciąg dalszy dzisiejszego porządku dziennego.

Wiedeń, 20 listopada. Poseł dr. Wiktor Fuchs, przedstawiciel gmin wiejskich okręgu St. Johan w Salzburgu, zdecydował się przyjąć godność drugiego wiceprezydenta Izby. Parlamentarna komisya prawicy postawiła już jego kandydaturę.

KRONIKA.

Namiestnik hr. Sauguszko wyjechał do Wiednia.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni wyjechał na kilka dni do Radziechowa.

† **Ludwik Zielonka**, dyrektor Kółek rolniczych zmarł wczoraj popołudniu we Lwowie, wskutek zapalenia płuc w 61 roku życia. Zmarły cieszył się poważaniem i szacunkiem w szerokich kołach naszego społeczeństwa, zwłaszcza u ludu, nad którego podniesieniem szczerze i wytrwale pracował w instytucyi Kółek rolniczych — i to od chwili jej założenia. Ś. p. Zielonka znany był ze swego szczerego patryotyzmu, którego dowody złożył w walce o niepodległość narodu w 1863 r. Po upadku powstania skazany na Sybir, odbył pieszo podróż do Irkucka, gdzie przeżył kilka ciężkich lat wraz z Dybowskim, Dunieckim, Epsteinem i t. d. i dopiero wskutek kilkakrotnej interwencyi Austryi został uwolniony. Wrażenia owe z Syberyi i podróży zebrał i wydał w osobnem dziele.

Po powrocie do kraju zajął się gorliwie wszystkiem, co miało cel patryotyczny na oku, a wezwany przez komitet obywatelski stał długie lata na jego czele.

Pogrzeb w niedzielę o godzinie 3-ciej popołudniu, z domu przy ulicy Jagiellońskiej l. 17.

Ślub p. Piotra Widackiego, urzędnika magistratu lwowskiego z panną Pauliną Fertówną, odbędzie się dziś, w sobotę, o godzinie pół do 12 w południe, w kościele OO. Bernardynów.

Zgromadzenie ubezpieczonych w dziale życiowym „Florynki“ odbędzie się w Kasynie miejskiem nie dziś, lecz w poniedziałek wieczorem.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o 3 „Pan Damazy“, — wieczorem o pół do 8 „Pajace“ i „Córka pułku“. — W niedzielę popołudniu o pół do 4-ej „Werbownicy“ i „Jaś i Małgosia“, — wieczorem o pół do 8 „Matka Schwarzenkopf“.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 20 listopada. Nowa opera Czajkowskiego „Ewgenij Onegin“, przedstawiona dziś po raz pierwszy w Operze, zyskała świetne powodzenie. Zawdzięczać je należy przedewszystkiem inscenizacyi dyr. Mahlera i świetnemu wykonaniu partyi przez pannę Renard.

Bazylea, 20 listopada. Nadeszła tu wiadomość, że na przestrzeni między Bazyleą a Frankfurtem pociąg pospieszny nr. 3. po przebyciu stacyi wykoleił się, na szczęście jednak nie spadł z nasypu, który w tem właśnie miejscu jest bardzo wysoki. Wysłano pociąg ratunkowy dla przewiezienia rannych, których liczba ma być bardzo znaczna. Szkody materyalne ogromne. Jest nadzieja, że do wieczora tor zostanie tak oczyszczony, iż będzie można przywrócić ruch.

Paryż, 20 listopa. O przebiegu śledztwa w sprawie majora Esterhazy nic dotychczas nie słychać. Należy obiegające pogłoski z wielką przyjmować ostrożnością. Pisma bulwarowe puszczają w kurs wieści niemożliwe; apelują do generała Billota, aby celem uratowania honoru armii nie dopuścił do wojskowej Panamy. Rząd, zdaje się, chce zachowywać zupełną neutralność wobec sprzecznych prądów nurtujących w publiczności a objawiających się równie namiętnie w obu przeciwnych obozach.

Echo de Paris podaje zajmujące szczegóły wyjęte z *dossier* senatora Scheurer-Kestnera; podobno Esterhazy nie sam jeden jest winnym, ale miał współwinowajców między niższymi urzędnikami czwartego biura generalnego sztabu.

Esterhazy dotąd pełni funkcye militarnego współpracownika w antysemickiej *Libre Parole* Drumonta. Przedwczoraj jeszcze umieścił tu artykuł podpisany „Komendant Z.“.

Esterhazy miał stosunki z „Libre Parole“ już wówczas, gdy był sekundantem w pojedynku żydowskiego oficera Crémieux-Toa z Drumontem. Charakterystyczne, że w sam dzień pojedynku był na obiedzie z Drumontem. Z pojedynku tego wynikł inny, między kapitanem Mayerem a markizem Morès, w którym pierwszy został zabity.

Esterhazy był członkiem arystokratycznego *Cercle Royal*, ale od siedmiu lat nie należy już do tego klubu, ponieważ nie miał szczęścia w grze.

Londyn, 20 listopada. Wczoraj o godzinie 1 w południe wybuchł ogromny pożar w ciasnych uliczkach tutejszej dzielnicy City, w której znajdują się same banki i wielkie magazyny. Pożar wybuchł na przestrzeni między głównym gmachem pocztowym a ulicą Aldersgatestreet. Od lat wielu w Londynie nie było tak strasznego pożaru. Już dzisiaj obliczają szkodę na 1 milion funtów szterlingów. Pożar wzmaga się coraz bardziej, już przeszło 40 magazynów jest do szczętu zniszczonych. Prawie wszystkie londyńskie sikawki ściągnięto do gaszenia ognia. Dotychczas nie doniesiono władzom o żadnym wypadku śmierci skutkiem tego pożaru.

Pożar wybuchł o godzinie 1 ej w południe w Oppenheimera fabryce papieru na ulicy Wellstreet.

Bezpośrednim skutkiem pożaru jest znaczna haussa w strusich i innych piórach, bo kilka zniszczonych pożarem domów mieściło w sobie magazyny piór. Dwie znaczne firmy tej branży w Jewishstreet straciły nie mniej, jak za 15 tys. f. szt. piór. Liczba firm poszkodowanych wskutek pożaru dochodzi do 290!

Konstantynopol, 20 listopada. Ambasador rosyjski wręczył Porcie notę, która tworzy uzupełnienie oświadczenia, złożonego w dniu 12 bm.

Algier, 20 listopada. Przedwczoraj podczas nocnych ćwiczeń, wpadły na siebie dwa torpedowce; jeden z nich zatonął, Załogę uratowano; 2 oficerów i jeden marynarz są ranni.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 19 listopada. Alpejskie Towarzystwo górnicze 132·80. Węgierskie akcye kredytowe 388·50. Akcye anglo-austr. 162·75. Akcye banku Union 292·50. Akcye kolei południowej 79·25. Losy tureckie 62·60. Akcye kolei państwowej 336·25. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 292·50. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·80. Akcye tytoniowe 154·—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 98·—. Akcye kolei Ebental 260·—. Akcye banku dla krajów koronnych 220·50. 4-procentowa węgierska renta złota 122·35. Akcye banku związkowego 253·—. Węgierska renta papierowa 100·05. Kredytowe ziemskie 459·—. Kredyty 355·37. Rimamurania 251·50. Rubel papierowy 1·28·50. — Usposobienie silne.

Berlin, dnia 19 listopada. Kredyty austryackie 222·60, Kolej państwowa 143·— Komandyty 199·40, Laura 173·75, Bochumer 195·40, Harpener 187·10, Kolej Ostpreussen 96·25, Kolej Mittelmeer 97·50, Kolej Meridional 134·—, Kolej Henry 109·75, Renta włoska 94·10, połud. 34·75, Mławka 81·75, turki 116·50.

Giełda zbożowa.

(*Telegram „Słowa Polskiego“*).

Wiedeń, 20 listopada. Wczoraj przy słabym udziale stron, panował znów wielki spokój. Tendencya była przytem słaba, a pszenica i żyto pod wpływem słabych notowań nowoyorskich i łagodniejszej pogody straciły po 3 do 4 ct. na kursie. Owies jednakowoż i kukurydza na termin bieżący zyskały zwyżkę o 2 do 3 centów. Nowa kukurydza utrzymała się. Po pewnych wachaniach przy zamknięciu giełdy, stała tak samo, jak i rzepak, niezmieniona.

Robiono obroty z pszenicą na wiosnę po 11·90 do 11·92, z żytem na wiosnę po 8·85 do 8·84, z owsem na wiosnę po 6·84 do 6·85, z kukurydzą na maj-czerwiec po 5·72 do 5·75 i 5·74. Dalej notowały: kukurydza na listopad 5·50 do 5·52, rzepak na styczeń-luty 14·— do 14·10.

W cenach spirytusu nie było znów żadnej zmiany. Towar gotowy kontyngentowy notowano po 19·50 do 19·80.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Z niwy ludoznawczej.

Lud. Organ „Towarzystwa Ludoznawczego“ we Lwowie, pod redakcyą dr. Antoniego Kalina. Tom (rocznik) III. We Lwowie 1897.

Omawiając w *Słowie Polskiem* rozprawy z zakresu ludoznawstwa polskiego, mianowicie prace p. Mroczki o „Śniatyńszczyźnie“ i p. Niedźwieckiego o powiecie podhajeckim — zwróciłem już wówczas uwagę na powstanie i rozwój umiejętności ludoznawczej wogóle, a specyalnie w ziemiach polskich, przy czem zaznaczyłem, że obecnie mamy w Warszawie znakomite czasopismo ludoznawcze *Wisła*, u nas zaś we Lwowie wychodzi *Lud*, jako organ istniejącego od trzech lat „Towarzystwa ludoznawczego.“ Prezesem Towarzystwa i zarazem redaktorem *Ludu* od trzech lat jest prof. uniwersytetu dr. Antoni Kalina, który z pomocą dodanych mu do pomocy komitetów redakcyjnych, — idąc w myśl ogółu członków „Towarzystwa ludoznawczego“ i zarządów corocznych tegoż, wciągnął w ramy *Ludu* obok ściśle ludoznawczych materyałów, tudzież etnografii i etnologii wraz z antropologią — także socyologię. O ważności nauki socyologicznej dla ludoznawstwa i dla ogólnego podniesienia t. zw. „świadomości społecznej“ u nas — nikt dzisiaj już nie wątpi, o ile zaś czasopismo *Lud* zyskało na tem ważnem, zasadniczem rozszerzeniu swego zakresu — widzimy zarówno z samej treści poszczególnych zeszytów kwartalnych, jako też z tego faktu, że Towarzystwo, którego *Lud* jest organem, znajduje się już dzisiaj na drodze rozwoju. — W roku bieżącym zwróciły swą uwagę na ten rozwój ludoznawstwa u nas — tak poważne instytucye krajowe, jak Sejm krajowy i Rada miasta Lwowa — użyczyły Towarzystwu subwencyi, liczba zaś członków Towarzystwa, a więc zarazem czytelników i prenumeratorów *Ludu* wzrosła do liczby 300. Jest to, co prawda, jeszcze stosunkowo nie wiele, ale pocieszającym najbardziej objawem jest fakt, że rozwój ten dokonał się w krótkim bardzo czasie i że postępuje nadal nie zbyt spiesznie, ale natomiast stale i systematycznie. Nie można także przeoczać tego, że wśród czytelników *Ludu* i członków Towarzystwa znajdują się instytucye zbiorowe, jako to Rady powiatowe, Towarzystwa naukowe i akademickie, że więc czasopismo, o którem mówimy, posiada *de facto* nie 300, ale przynajmniej dwa razy tyle stałych czytelników, co dla dalszego jego rozpowszechnienia pomyślną, jak na nasze stosunki wydawnicze, rokuje przyszłość.

W roczniku, który mamy przed sobą, widzimy przedewszystkiem większą, aniżeli w dwóch poprzednich tomach liczbę rozpraw samodzielnych. Są one: Jan Witort: Kucya na Litwie; Z St.: Z nad Bugu. Szkic etnograficzny; Jan Witek: Antisemityzm w powiastkach i farsach ludowych; Segel: Wierzenia i lecznictwo ludowe żydów; Fr. Rawita: Ze zbioru apokryfów; Jan Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego; Zofia Grynbergowa: Melodye niektórych pieśni ludowych; Jan Witort: Przyczynek do przeżytków kulturalnych; Fr. Rawita: „Pobratymstwo i posestrie“; Jan Witort: Etnografia i najnowsze studya nad literaturą; Dr. St. Ehasz-Radzikowski: Polscy górale tatrzańscy; Bronisław Koskowski: O mieszkaniach i żywieniu się żydów małomiasteczkowych w Królestwie Polskiem; Dr. Karol Matyas: Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi i Ludwik Młynek. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Wśród rozpraw tych, niektóre przyczyniają się bardzo do podniesienia poziomu i rozpowszechnienia nauki ludoznawczej u nas, niektóre zaś za krojone są na szerszą skalę.

Do tych należą przedewszystkiem rozprawy Jana Witorta, a z nich „Zarysy prawa zwyczajowego na Litwie“ nieukończone jeszcze, są w istocie rzeczy większem dziełem i to zupełnie prawie oryginalnem, opartem na własnych studyach autora. Większą rozprawą etnograficzną jest praca Dra E. Radzikowskiego: Polscy górale tatrzańscy, a „Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego“ prof. Młynka odznaczają się, podobnie jak rozprawy p. Wita. zupełną oryginalnością, równie na autopsyi opartą. Towarzystwo ludoznawcze dąży, jak statut określa, „do umiejętnego badania ludu polskiego i sąsiednich“, a więc przedewszystkiem rozumie się do „badania najbliższych ludów sąsiednich“, a raczej wsiąkających nawet powoli do „ludu polskiego — w niektórych przynajmniej okolicach naszego kraju. Z tego względu widzimy w *Ludzie*, w części recenzyjnej gorliwe zajęcie się sprawozdawców ludoznastwem czeskiem, z szczególnem uwzględnieniem stosunków ludowych szląskich; wśród rozpraw zaś „Z nad Bugu“ p. Z. St. zajmuje się specyalnie ludem ruskim, a rozprawy: „Antisemityzm w powiastkach i farsach ludowych“, „Wierzenia i lecznictwo ludowe u żydów“, tudzież p. Koskowskiego praca „O mieszkaniach i żywieniu się żydów małomiasteczkowych w Królestwie Polskiem“ odnoszą się do ludowych stosunków wśród ludności żydowskiej, o której wogóle tak mało się wie u nas, że np. „Małka Schwarzenkopf“ p. Zapolskiej jest, jak dotąd, unikatem w swoim rodzaju w polskiej literaturze scenicznej. Z tych rozpraw, odnoszących się do ludu żydowskiego odznacza się nadzwyczajną wprost ścisłością w treści i metodzie, rozprawa p. Koskowskiego, na którą też zwróciła uwagę także prasa żydowska, mianowicie syonistyczna, przyznając autorowi, że przedmiot, który opracował, odpowiada zupełnie dobrze faktycznemu stanowi rzeczy wśród „żydów małomiasteczkowych w Królestwie Polskiem“. Rozprawa p. Grynbergowej o „melodyach niektórych pieśni ludowych“ jest korzystnym przyczynkiem do intenzywnej działalności Tow. ludoznawczego na polu śpiewnictwa ludowego. Zewnętrznym wyrazem tej działalności jest „Śpiewnik kościelny“ ludowy — ułożony przez prof. Sołtysa, o którym w *Ludzie* znajdujemy wzmiankę, jako o wydawnictwie Towarzystwa.

W III roczniku *Ludu* widzimy także postęp w ilości i jakości zbiorów materyałów etnograficznych. W tym kierunku najbardziej uwidocznia się praca nauczycieli ludowych, którzy wogóle etnografią krajową coraz bardziej się zajmują.

Bardziej wyczerpującym, aniżeli w rocznikach poprzednich jak także w tomie III dział recenzyjny i bibliograficzny, ostatni głównie za staraniem dra Kreeka. Ponadto podaje redakcya zawsze dokładny obraz działalności Towarzystwa, jako to sprawozdanie ze zgromadzeń naukowych, posiedzeń zarządu itp. — tak, że wogóle *Lud* staje się z roku na rok coraz pełniejszym obrazem rozwoju naszego ludoznawstwa, i stara się wypełnić w zupełności swoje zadanie mimo, że po dziś dzień jeszcze utrzymuje się głównie bezinteresowną pracą redaktora i współpracowników.

Dr. K. I. G.

Z bibliografii bieżącej.

Dr. Henryk Biegeleisen: Ilustrowane dzieje literatury polskiej. Wiedeń, nakładem Franciszka Bondego.

Niezwykle piękne i cenne dzieło przybywa literaturze naszej w wydawnictwie, podjętem przez ruchliwą firmę Bondego, wiedeńską, a opracowane przez niestrudzonego badacza i krytyka Dr. Henryka Biegeleisena. Całość zakrojona na wielkie rozmiary wypełni nareszcie wielką lukę w piśmiennictwie naszem, t. j. brak pełniejszego i na najnowszych wynikach opierającego się obrazu naszych duchowych usiłowań i cywilizacyjnego dorobku na niwie literatury. Obecnie ukazał się dopiero spory objętością tom pierwszy omawianego dzieła i jakkolwiek trudno jeszcze na podstawie zawartości jego wyrokować o wartości całego wydawnictwa, to jednak dziś już zaznaczyć można, iż praca Dra Biegeleisena opiera się na źródłowych badaniach i szerokiej społeczno-cywilizacyjnej podstawie. Treść niezwykle zajmującą podnosi nie mało i przepyszna szata zewnętrzna, już bowiem w tomie obecnie wydanym znajdujemy przeszło 170 ilustracyj i około 30 kartonów, ogółem zaś obejmować mają „Dzieje literatury“ około 600 rycin i 60 tablic. Nawet papier, druk i ozdobna okładka świadczą pochlebnie o staranności wydawcy, który pragnie widocznie obdarzyć nas nietylko dziełem naukowem ale i książką artystycznie-piękną. Cena, stosunkowo do wielkiego nakładu, nie jest też wysoką, a nabycie dzieła ułatwi szerokim i mniej zamożnym warstwom możność spłat bardzo drobnemi ratami, jakie przyjmuje przebywający stale we Lwowie p. M. Wójcik, ajent księgarni Bondego. Wnosząc też z tomu obecnie wydanego o całości dzieła — wątpić nie można, iż cieszyć się ono będzie ogromną poczytnością. W szczegółowy rozbiór jego treści — nie podobna oczywiście doraźnie się wdawać — zaznajomimy z nią jednak w niedługim czasie czytelników naszych.

Korespondencya teatralna.

Kraków, 19 listopada.

Pamiętam dobrze Józefa Śliwickiego kiedy w 1885 r. przybył do Krakowa. Wyglądał niepozornie, szczupło, jak studencik, który dopiero co zrzucił mundurek. Był adeptem teatralnym, a taki adept, to w naszych stosunkach zakulisowych generalne popychadło i generalny kopciuszek. Jemu i oczy się śmiały i serce uderzało do szerokich, wielkich kreacyj, do odziania się płaszczem króla lub co najmniej trubadura, — a musiał na dorobku zadowolić się liberyą... Lata nawicyatu były na szczęście krótkie, bardzo nawet krótkie. Rycerskie ostrogi zawdzięcza Śliwicki Stanisławowi Kozłowskiemu, a raczej jego „Kazimierzowi i Esterce“. Śliwicki objął w tej sztuce rolę księdza Baryczki, rolę epizodyczną ale trudną i śmiało nakreśloną. Wrażenie pozostało wielkie, nadspodziewane. Młody aktor deklamował świetnie, z zapałem, obudził powszechne zajęcie. Góra i dół połączyły się w jednym, długotrwałym, serdecznym oklasku. Odtąd w miarę rozwijania się talentu, zajmował coraz poczestniejsze miejsce w kadrach teatralnych. Głos Śliwickiego potężniał, z czasem nabierał więcej metalu, cyzelował się i stawał posłusznym sługą swego pana. Śliwickiego nie zmanierowało bardzo wcześnie osiągnięte powodzenie. On się uczył i uczył, chciał umieć najwięcej, rwał się namiętnie do światła, był jednem słowem i jest najszlachetniejszym *Streberem*. Opiera on każdą poważniejszą kreacyę na szerokich studyach książkowych, wgłębia się często w drobnostki historyczne i z pedanteryą uczonego akademika łączy wielką, lotną intuicyę. Usunięcie się Żelazowskiego ze sceny naszej ułatwiło mu drogę na wyżyny artystyczne. W spadku po nim zagarnął cały repertuar ról amantów lirycznych i bohaterskich. Grę Śliwickiego cechuje pewien idealizm, romantyzm sceniczny. Lubi przypinać sobie skrzydła i jak Ikar latać pod niebem, byle tylko nie wlec nóg po ziemi. Ten idealizm poetyczny odrywa go czasami od realistycznego traktowania roli i wtrąca w jego grę lekki, poetyczny patos. Na szczęście zdarza się to artyście rzadko, nawet arcyrzadko. Dowód to jego wielkiej siły i poczucia estetycznego... To też Śliwicki jest i pozostanie najlepszym przedstawicielem ról, osnutych na tle idealizmu życiowego, na tle pierwiastku, który Niemcy doskonale określają nazwą *die Schwärmerei*. Śliwicki jest dziś najwybitniejszym polskim Romeem. Już ta okoliczność najdosadniej ilustruje rodzaj i zakres jego talentu. Repertuar tego artysty ogromnie rozległy. Doskonały Roger w „Świecie nudów“ i Jan w „Sapho“, jest także niezrównanym Niewierskim w „Kuli u nogi“, a jeszcze świetniejszym Józefem Warką w sztuce Zglińskiego i Ferdynandem w „Intrydze i miłości“. Powszechną to jest tajemnicą, że Śliwicki uchodzi za jedynego następcę Nowickiego w Warszawie. W grodzie syrenim występował w 1896 i 1897 r. i oba razy z ogromnem powodzeniem. Cała krytyka warszawska z Bogusławskim na czele, przyjęła gościa krakowskiego entuzyastycznie. Jeden z recenzentów p. Wł. Rabski, bardzo trafnie określił rodzaj gry Śliwickiego: jest tak doskonałym aktorem, że ukrył w sobie aktora... Śliwicki liczy dziś zaledwie 30 lat... Stanął prawie u zenitu w chwili, w której inni zaczynają dopiero gonić za marą sławy.

Pomara.

Eliszka Krásnohorská.

Nad Wełtawą obchodzili dnia 18 b. m. pięćdziesiątą rocznicę urodzin najwybitniejszej może dzisiaj poetki czeskiej, a wiernej przyjaciółki narodu polskiego, Eliszki Krásnohorskiej. Przed laty kilkunastu imię jej było można czytać po wszystkich pismach polskich z powodu wydania przez nią przekładu „Pana Tadeusza“, a nawet własne jej utwory, które zawsze cieszyły się w jej ojczyźnie powodzeniem, tłumaczono u nas i drukowano w *Bluszczu*. Obecnie więc warto przypomnieć z życia jubilatki i parę dat i pomówić o jej pracach — warto tylko? nie, należy, bośmy wobec niej zaciągnęli dług wdzięczności wieczystej.

Córka przemysłowca praskiego, któremu nie brakło poczucia piękna i matki, bardzo muzykalnej, wcześnie poczęła Eliszka zdradzać skłonności poetyczne; pokrzepiało je wychowanie matczyne, bo ojca nie stało rychło, umarł w r. 1850. Znany piewca „Pieśni wieczornych“ (przełożonych na język polski przez W. Bełzę), a wówczas prowodyr poetów czeskich, Włosław Hálek, zaprzyjaźniony z domem rodziców młodziutkiej poetki, poznał się na jej zdolnościach i wprowadził ją na jasnię. Mianowicie organ jego, wybornie redagowane *Kwiaty*, począł na schyłku szóstej dziesiątki wieku naszego, ogłaszać poezye Krásnohorskiej, które zebrane razem, wyszły następnie w r. 1871 pod nazwą „Z maju życia“. Już sam tytuł mówi dosyć — poezya egotyczna, nie bez wdzięku jednak prostoty, nie bez zalet formy, naturalnych zresztą u córki matki muzykalnej. Ale zbiorek ten nie byłby stał się pierwszym szczeblem sławy poetyckiej młodej poetki, gdyby po nim nie był rychło nastąpił drugi „Z Szumawy“ (1873). Ten rozstrzygnął o jej przyszłości i od razu wysunął Eliszkę na czoło adeptek Parnasu, których wtedy powstał legion cały. Szumawa, przedmurze czeskości od strony niemieckiej, gdzie się rodziły „psiegłowy“ — jak zwano szczep Chodów, tam zamieszkały — i ich wódz Kozina, działała zawsze pokrzepiająco na umysły czeskie, dodawała otuchy w boju narodowym.

Jak znakomity powieściopisarz czeski, prof. Alojzy Jirásek, na motywach chodzkich osnuł wspaniałych „Psohławców“, jak dziś K. W. Rais zdobywa sobie ostrogi swymi nowelami szumawskimi, tak owczas Krásnohorskę, wysłaną do Lasu czeskiego za stypendyum Towarzystwa literackiego „Swatoboru“, natchnęła Szumawa do poezyi politycznej. Poezya ta była w owych czasach koniecznością dziejową w literaturze czeskiej, a jednak trzeba było aż kobiety, żeby prysnęły lody i mała struga, którą się poezya ta sączyła po pismach takich, jak *Svoboda* niezapomnianego Baráka, rozlała się w rzekę olbrzymią.

W falach rzeki tej zaginął wprawdzie ślad źródła, bo to poezyi politycznej przypadło w udziale tworcy „Kowala leszetyńskiego“, „Pieśni porannych“ i rozgłośnych „Pieśni niewolnika“, Świętopełkowi Czechowi, ale zasługi pobudzenia ruchu całego, nikt nie odmówi Krásnohorskiej. Jak zbiorek „Z Szumawy“ uderzył w ton, na który serca i umysły wszystkich Czechów były nastrojone, dowiódł najlepiej ta okoliczność, że w dwa lata po pierwszym, ukazało się wydanie drugie — zjawisko dziś, kiedyto utwory Świętopełka Czecha, pojawiają się np. w 20 tym wydaniu powszednie, wówczas jeszcze niezwykłe. Dopiero bowiem z końcem siódmej dziesiątki lat powtórzyło się coś podobnego z „Pieśniami kosmicznemi“ Jana Nerudy.

Ba, nawet do dziś dnia zbiorek „Z Szumawy“ w którym wysoki zapał patryotyczny brata się z cierpką ironią i ostrą nieraz satyrą, nie utonął w niepamięci falach, a takie pieśni, jak obie „Chodzkie“, lub cykl „Na granicy“, stanowiące zawsze jeszcze punkt programu wieczorków patryotycznych w Czechach, będą żyć wiecznie w ustach narodu.

Krásnohorská, zachęcona powodzeniem, nie poprzestała na zbiorku „Z Szumawy“, owszem w kierunku tymsamym utworzyła „Fale w prądzie“, „Latorośle“, „Na żywej strumi“, lecz już one nie wywarły takiego wrażenia, bo już wówczas powstał był Świętopełk, już grzmiały hasła Nerudy „Nasza barwa czerwona i biała“, „Tylko wprzód“ i inne.

Wszechstronny umysł Eliszki nieograniczył się jednak na liryce, i epikę uprawiała z powodzeniem w „Robinzonie szumawskim“, „Bajkach dla dorosłych“ o podkładzie filozoficznym. Śliczna jest szczególnie jej sielanka „Jaskółki“. Porzuciwszy nawet mowę bogów przemawiała od czasu do czasu piękną prozą w powiastkach, z których zasługują na uwagę „Poeta a poeta“, „Nasz drugi oddział“. To znów łącząc lirykę z epiką, próbowała sił swych na polu dramatu. Wprawdzie w tym kierunku nie stworzyła dzieł wybitnych, ale w pokrewnym, to jest w dziale libret operowych, wywołała przewrót. Bendl Karol, świeżo zgasły Kalderon muzyki, — jeśli tak wolno nazwać tego niezwykle płodnego i różnorodnego kompozytora, — osnuł na jej tekstach swe opery „Brzetysława i Judytę“ i „Lejlę“. A nieśmiertelny Smetana? Ten się zachwycał wprost tekstami Krasnohorskiej do „Pocałunku“, „Tajemnicy“ i „Skały czartowskiej“.

Jakoż, jeśli opery te tak długo zapoznawanego mistrza czeskiego zdobywają sobie teraz kolejno świat cały, to bezsprzecznie połowa zasługi należy się jego współpracownicze, która jedna z pierwszych zrozumiała jego geniusz, pojęła jego dążenia i tłumaczyła je jasno, a z całą siłą przekonania w swych studyach „O F. Smetanie“ i „O czeskiej deklamacyi muzycznej“.

Dotknąłem tymi tytułami znanej strony działalności piśmienniczej naszej jubilatki, którą niestety z cudzoziemska — nazwać wypada essayistyczną. I w tym kierunku stworzyła prace poważne. Jej bowiem pióru zawdzięczamy piękne i udałe podobizny duchów Kajetana Tyla, tego pioniera sztuki scenicznej czeskiej, Bożeny Niemcowej, nieśmiertelnej, a nieszczęśliwej autorki „Babuni“, ...

Ona też wystawiła pomniki tkliwej wdzięczności swojej w studyach o Hálku i o Karolinie Świetli. Hálek pracował nad wykształceniem poetki, Świetla zrobiła z niej Czeszkę, patryotkę, świadomą tych praw i obowiązków. Gorliwa zwolenniczka emancypacyi kobiet wciągnęła Świetla Krásnohorskę do t. zw. „Klubu amerykańskiego“, który panie praskie zawiązały były swego czasu z natchnienia szlachetnego „amerykanina“, Wojty Náprstka, a następnie do „Spółki produkcyjnej kobiet czeskich“, którą założyła Świetla sama przed laty 30 przeciw identycznej spółce kobiet niemieckich w Pradze. Dusią spółki tej stała się wkrótce Krásnohorská a wreszcie i str jej objęła. Doniosły wpływ wywarła też na rozwój sprawy kobiecej w Czechach swym czasopismem *Ženské listy* które redaguje od r. 1875. a zainicyonowane przez nią pierwsze w Austro-Węgrzech gimnazyum żeńskie „Minerwa“ wykształciło już cały zastęp bojowniczek emancypacyi kobiecej i dzielnych Czeszek, które zwyczajem czeskim zamanifestowały się w roku 1895 almanachem i godnym uwagi.

Że przy tylu pracach i tak poważnych zajęciach znalazła jeszcze dość czasu do rzucenia na stół czytelników czeskich wzorowych przekładów takich arcydzieł, jak „Pielgrzymki Child-Harolda“, lub „Pana Tadeusza“, to rzecz, która musi budzić podziw wogóle, w nas zaś wdzięczność i życzenie, by tłumaczce danym było pracować jak najdłużej na „narodu roli dziedzicznej“.

Przy tym niech nam będzie wolno wyrazić życzenie trochę samolubne, by szan. jubilatka do „Pana Tadeusza“, wydanego pod nagłówkiem „Poezye Adama Mickiewicza“ zechciała dodać przekład innych jeszcze utworów wieszcza.

Dr. Franciszek Krček.

Odczyt Laury Marholm.

Monachium, 15 listopada.

Nazwisko Laury Marholm wyrobiło sobie markę (wyrażając się po dziennikarsku) w nowoczesnym ruchu feministycznym. Laura Marholm znaną jest obrze jako autorka księgi kobiet „*das Buch der Frauen*“, w której z zapałem i wiosennem prawdziwie uczuciem wzywa płeć piękną do stworzenia własnych rozumowych ognisk, do pchnięcia się i pięcia na wyżyny cywilizacyi, słowem do pracy organicznej. Laura Marholm nie należy bynajmniej do zaciekłych fanatyczek emancypacyi kobiet, nie oświadcza się za gwałtownem narzucaniem im „*einer Hosenrolle*“, jak się pewnego razu dowcipnie wyraził austryacki eksposeł Pernerstorfer, — ona pragnie je wydobyć jedynie z pewnego stanu zapleśnienia i jednostronności, stworzonych przez dziejową tradycyę. I że ta kobieta ma dużo zwolenniczek, że słowa jej galwanizują i pobudzają do myślenia wiele, bardzo wiele pań i ze sfery teoryi zamieniają się w sferę czynu, — to najlepszym chyba dowodem pamiętna broszura słynnego profesora wiedeńskiego uniwersytetu Alberta. Kiedy Albert puścił przed dwoma laty w świat swój gromowładczy pamflet (bo trudno inaczej nazwać ten elaborat) p. t. „*Die Frau und das Studium der Medizin*“, uderzył i na Laurę Marholm za jej działalność destrukcyjną... Profesorskie kazanie, nacechowane akademickim absolutyzmem przebrzmiało, a dzieło Laury Marholm rozwija się, rośnie, potężnieje... Kiedy Laura Marholm zapowiedziała odczyt swój w sali Matyldy na dochód funduszu emerytalnego dziennikarzy — zaburzyło się literalnie w naszym światku kobiecym. „A zobaczymy ją nareszcie!“ — wołały panienki z pensyonatów, kandydatki do stanu małżeńskiego, ba nawet przesycone życiem kommercialratowe. No i stało się... Sala była wypełnioną po brzegi, a wachlarze w białych dłoniach pań siekały powietrze na prawo i lewo. Laura Marholm zawiodła jednak oczekiwania jako lektorka. Widocznie był to jej pierwszy występ estradowy, — bo czuć było i w głosie i w ruchach prelegentki nerwowe, febryczne drgania, zmatowanie tonu i dziwny jakiś, bardzo drażliwy niepokój. Ideę pochłonęła forma. Zniecierpliwione panie wołały od czasu do czasu: *lauter! lauter!* Ach jakaż nielogiczność pomyślałem. Raczej powinny były piękne słuchaczki krzyczeć: wyraźniej! wyraźniej! Bo Laura Marholm połykała całe głoski, intonowała fatalnie tak, że ją trudno było istotnie zrozumieć. Treść odczytu obracała się koło pojęć „*die Weiblichkeit*“ i „*Weibsein*“. Laura Marholm stoi na stanowisku, że obowiązkiem kobiety jest być matką, a gdy życie jej może być poświęconem obowiązkom rodzinnym, powinna stanąć w równym z mężczyzną szeregu, aby się ubiegać o społeczny posterunek. A więc, niech walczy o dyplom doktora medycyny, o posadę urzędnika i t. d. Po odczycie złożyły się ręce do oklasków szczerych, ciepłych, serdecznych.

ed.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.